TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

Vol. 4. Nr. 7 (164) Nowy Jork, 17 lutego — New York, 21, N. Y., February 17, 1946 Cena 20 ct.



PASMO CZARNOHORY I HOWERLA

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

BOŻE ROZPACZY

Czy niemoc nie jest tak ludzka, jak moc,
O Boże wybacz słabości,
Czy w dzień się cierpi inaczej, niż w noc,
Mniej albo prościej?

Czem w ludzkiej doli pokonać i zgnieść
To wszystko, co siłę kruszy,
Nad serce jaka wydźwignie się treść
I je zagłuszy?

Co nam pomoże, amnezja czy brom
Czy sen kojący powoli,
Ach, znowu przyśni się szczęście i dom
I znów zaboli.

Na progu zjawi znajomy się cień
Przyłoży do oczu rękę,
Poznasz go w nocy i poznasz go w dzień,
Jak własną mękę.

Spojrzy z pod dłoni, potoczy swój wzrok,
Nie trudź się nad tą zagadką.
Gdy we śnie szukać cię będzie przez mrok
Nie wołaj: matko.

Bo wszystko runie, zawali się znów
Do grobu pełnego kości.
Boże rozpaczy, tęsknoty i snów,
Przebacz słabości.

K. I. GAŁCZYŃSKI

MATKA BOSKA STALAGÓW

Była już prawie zima. Lecz wiatr południowy dmuchał
i pachniał wstążkami dziewczyn. A był pobliski drutom
bukowy las, a buki były podobne nutom,
stamtąd wyszła do jeńca i powiedziała: — Posłuchaj,

kładę ci dłonie na włosach by miłosierdzie z odwagą
sprząc w sercu twoim, ażebyś czuły i mocny wytrwał,
ja jestem spokój twych nocy i męka dnia i modlitwa
i długi obłok złocisty, Matka Boska stalagów.

Znam zawsze wszystkie troski i wszystko, co was zasmuca:
listy i noce samotne i dni beznadziejnie długie,
ja troski wasze jak kwiatki splatam w szumiący bukiet
i składam na stopniach tronu mojego Pana, Jezusa.

Wtedy Pan Jezus powstaje, odkłada na chwilę berło
i każdej trosce najmniejszej nadaje tak śpiewne imię,
że jedna się staje rubinem, szmaragdem inna, lub perłą,
a ta najcięższa, najkrwawsza wyrasta w drzewo olbrzymie.

Dowidzenia. Już idę. Do uwięzionych kobiet.
Ześlę im sny szeleszczące o dzieciach w różowych sukienkach,
o mężach dobrych, o życiu, co dźwięczy jak piękna piosenka,
a Tym, co od ran pomarli, jarzębiną zakwitnę na grobie.

JAN WOLNY

CZY MOŻNA BYŁO UNIKNĄĆ KATASTROFY?

III.

Rozważając w poprzednim artykule teoretyczną możliwość porozumienia polsko-niemieckiego między 1918 a 1939 rokiem, stwiedziliśmy, że nie było ono wykonalne. Ani w Polsce bowiem, ani w Niemczech nie było nawet teorji takiego porozumienia; nie było też ani wpływowej grupy politycznej, ani nawet wybitnej jednostki, któraby takiego porozumienia inaczej jak dla względów czysto taktycznych pragnęła. Już po przesłaniu artykułu do druku, piszący te słowa napotkał w pamiętnikach Ciano, pod datą 25 lutego 1939, następujące jego wrażenia z wizyty oficjalnej w Warszawie: "...Polska... jest fundamentalnie i organicznie anty-niemiecka. Jej tradycja, jej instynkt i jej interesy przeciwstawiają ją Niemcom. Jest to katolicki kraj ze znacznemi ośrodkami żydowskiemi i z silną mniejszością niemiecką. Zawiera on w sobie nieuniknienie wszystkie elementy oporu przeciw imperializmowi". A niemoralny ale niegłupi Włoch jasno widział rzeczywistą naturę stosunku Polaków wobec Niemiec. To prawda, co on mówi. W 1939 roku nikt z Polaków nie stawiał na Niemcy. Zresztą, w granicach tego samego pokolenia, nikt z nich nie stawiał na Niemcy ani w 1918, ani w 1914 roku.

Z Rosją było inaczej. Stosunek do Rosji w bieżącym stuleciu bynajmniej nie był jednolity. Z pięciu historycznych trójzaborowych stronnictw polskich dwa miały zabarwienie pro-rosyjskie. W przededniu wielkiej wojny ostrze Narodowej Demokracji było tak dalece anty-niemieckie, do tego stopnia nastawione na obronę niknącego powoli dla polskości zaboru pruskiego, że przy ogólno-niepodległościowym programie praktyczna polityka tego stronnictwa zorjentowana była na współpracę z Rosją i na solidarność słowiańską. Większość klasy robotniczej i bardziej gorąca młodzież walczyły z ideologiją N.D., uważając ją za ugodową; niemniej wpływy jej w szerokich masach były tak wielkie, że gdyby między 1904 a 1914 rokiem przeprowadzone były powszechne wybory na wszystkich terenach, które później weszły w skład państwa polskiego, Dmowski uzyskałży zapewne absolutną większość głosów w Królestwie, w zaborze pruskim, we wschodniej Małopolsce i na Wileńszczyźnie — wszędzie zapewne, prócz w najbadziej politycznie wyrobionej i zróżniczkowanej Małopolsce Zachodniej. Koło polskie w Dumie nie rozwijało działalności antyrosyjskiej; jego członkowie mieli dobre kontakty z liberalnemi grupami rosyjskiemi; we wrześniu 1914, zgodnie ze zgóry przemyślanem stanowiskiem na wypadek wojny, opowiedzieli się oni przeciw Niemcom, a przez to za Rosją; Komitet Narodowy zaboru rosyjskiego powstał nie gdzieindziej, jak w Petrogradzie, z późniejszym Prezydentem Wojciechowskim na czele. Mimo całą ewolucję umysłów podczas wojny, jeszcze w sejmie ustawodawczym spadkobiercy orjentacji narodowo-demokratycznej uzyskali blisko połowę mandatów; jeszcze w połowie lat trzydziestych moskiewski Gosizdat, wydając po rosyjsku ostatni cykl artykułów Dmowskiego, zaopatrzył go wcale pochlebnemi komentarzami; jeszcze na wiosnę 1939 zjazd młodzieży wszechpolskiej — wciąż ta sama filiacja od Dmowskiego — "domagał się" dla Polski Prus Wschodnich i Śląska niemieckiego po Nissę. Jakże to się stać mogło, że w 1945 roku głównym niemal czynnikiem opozycji przeciw Bierutowi i Rosji, byli starzy i młodzi ludzie takiego właśnie pochodzenia politycznego, takiej właśnie antyniemieckiej, prosłowiańskiej, pro-czeskiej, właściwie pro-rosyjskiej tradycji? Oto pytanie warte zastanowienia nietylko dla wszystkich Polaków, ale dla Kremla. "Marxistowskie" tłomaczenia tego zjawiska, któreśmy napotkali w "publicystyce" krajowej, nie są nawet warte wzruszenia ramionami. Ostatnie zacytowanie wyżej zdanie Ciano rzuca na tę sprawę więcej światła od wszystkiego, co za pozwoleniem cenzury wydano na ten temat w obecnej Polsce.

Po drugiej stronie barykady społeczno-politycznej w Polsce, program Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, z której wywiodła się Polska Partja Komunistyczna, nie obejmował niepodległości Polski. Ta niewielka liczebnie, choć przed 1914 rokiem dobrze intelektualnie wyposażona grupa, pozostająca w organicznym kontakcie z frakcją bolszewicką rosyjskiej socjal-demokracji, broniła stanowiska, że program niepodległości Polski kolidował z wyższemi interesami czy to oczekiwanej rewolucji rosyjskiej, czy też nawet polskiego proletarjatu. Jeżeli bowiem, dla przykładu, trzy czwarte produkcji Łodzi wywożone było na rynek Cesarstwa, to co stałoby się z proletarjatem łódzkim i z interesami rewolucji, gdyby Łódź miała być oddzielona od swego rynku kordonem granicznym? To, żeby Łódź mogła sprzedawać swoje wyroby w Krakowie, lub Poznaniu, nie wchodziło w zakres rozumowania polskich esdeków; dla nich na mapie Europy mogły być albo granice 1815 roku, albo wogóle żadnych granic po dokonanej rewolucji. Dla wodzów SDKPIL problem polski był detalem o tyle drażniącym, że naruszał geometryczną harmonję ich światopoglądu. Takie stanowisko odrywało ich od problemów rzeczywistości w Polsce, a Lenin krytykował nawet w sławnej polemice Różę Luxemburg za walkę z programem niepodległościowym polskim. W rezultacie "masowa" działalność partji w Polsce była już przed wojną właściwie bardzo ograniczona.

Podczas wojny prawie wszyscy główni działacze partyjni znaleźli się poza Polską i w latach 1914-1917 partja nie miała w Polsce nic do powiedzenia. Po rewolucji sowieckiej ten stan rzeczy trwał w dalszym ciągu. W krytycznych latach 1917-1919, gdy rodziło się państwo polskie, niemal wszyscy sztabowcy komunistyczni polscy czy polskiego pochodzenia z lekceważeniem odnosili się do terenu polskiego, jako podrzędnego w strategji rewolucyjnej. Jedni, jak Róża Luxemburg, Jocheles-Tyszka, Radek, usiłowali stanąć na czele rewolucji niemieckiej; nie zrobili jej, a częściowo zginęli w jej ogniu. Drudzy, o wiele liczniejsi, jak Dzierżyński, Kon, Unszlicht, Fuerstenberg-Hanecki, ten sam Radek i wielu innych, pochłonięci byli całkowicie rewolucją w Rosji i utrzymaniem przy życiu państwa sowieckiego. Ta liczna i dosyć świetna grupa wlała się bez reszty w aparaturę państwową i partyjną sowiecką i dostarczyła Rosji wielu dyplomatów publicysttów, czekistów, a nawet generałów. Choć wielu starszych wiekiem pomarło już własną śmiercią ,jeszcze w 1935 roku w Kominternie, w komisarjacie spraw zagranicznych, w biurze prasowem Tass, w GPU i wielu innych centralnych urzędach w Moskwie, i w ambasadach sowieckich zagranicą można było rozmówić się po polsku z wysoką hierarchją urzędniczą. Wielka czystka partyjna zmiotła tych komunisttów polskiego pochodzenia niemal doszczętnie.

Dlaczego tyle piszemy o komunistach polskich wymierającej jeśli nie wybitej już generacji? Poto, aby dowieść, że ta stosunkowo nieliczna, ale

wyrobiona grupa polityczna, która od 1917 roku była pozyskana i dla rewolucji sowieckiej i dla rosyjskiej racji stanu, do tego stopnia odsunęła się od rzeczywistości w Polsce, że nie zrobiła w decydujących latach 1917-1920 najmniejszego wysiłku dla stworzenia jakiegoś pomostu politycznego pomiędzy Rosją a Polską. Ci ludzie mieli niewielką klijentelę w samym kraju. Gdy w listopadzie 1918 okazało się, że w Polsce organicznie nie dojdzie do rewolucji typu sowieckiego, oparli oni swoje nadzieje na interwencji armji czerwonej, a latem 1920 czekali w Białymstoku i Wyszkowie na objęcie rządów w Warszawie pod egidą bagnetów rosyjskich. Gdy to z kolei nie doszło do skutku, czekali aż do jesieni 1923 na rewolucję komunistyczną w Niemczech, w której wyniku Polska miała znaleźć się w kleszczach sowieckich z obu stron, i znowu władza w Polsce miała im spaść w ręce jak dojrzały owoc z drzewa. Podczas wielkiego zawieszenia broni między dwiema wojnami komuniści polscy nie mieli żadnej polityki własnej, wysługiwali się Rosji w charakterze agentów i szpiegów, i nie mogli liczyć na dojście do władzy w Polsce inaczej, jak w drodze wojskowego gwałtu, dokonanego przez Moskwę. W ciągu tych dwudziestu pięciu lat musieli oni przyjmować za dobrą monetę i basować każdej polityce zagranicznej sowieckiej ze wszystkiemi jej łamańcami taktycznemi. W tej liczbie aż do 1939 roku musieli oni walczyć z traktatem wersalskim, t. zn. w obronie polityki Rapallo być gotowi do oddania Niemcom Pomorza i Śląska, a od 1939 roku twierdzić, dla przykładu, że Łomża i Suwałki, większością 91 proc. pragną należeć do Białorusi Sowieckiej.

Komuniści polscy mogli przyczynić się do pogodzenia Polski z Rosją, na tle politycznem, czy nawet socjalnem. Ale ich jednostronny skład personalny ich sekciarstwo mentalne, ich brak bardziej samodzielnego myślenia były takie, że roli tej nie odegrali. Odwrotnie, leżeli oni jak kłoda wpoprzek drogi każdej szansy i inicjatywy dogadania się polsko-sowieckiego. Każda dyskusja w Polsce w latach bezpośrednio przedwojennych, któraby dotknęła problemu uzgodnienia się z Rosją — a faktem jest, że było ich wiele pod rosnące niebezpieczeństwo niemieckie — natrafiała na martwy punkt polskich komunistów i nie mogła posunąć się dalej. Bo gdyby to jeszcze było pierwsze, większego formatu pokolenie komunistów polskich — nikt nie mógł tego odmówić Marchlewskiemu, Konowi czy Leszczyńskiemu — ale po czystce 1936-7 roku zostali się na placu sami cyniczni oficjaliści obcego imperjalizmu, wychowani w Fuehrerprinzip, w kłanianiu się dyktatorowi i jego zausznikom i w szkole donosu, gotowi do wszystkiego w obronie miłego życia, zaprawieni w rzemiośle policyjnem mali czerwoni oportuniści. Te szczury rewolucji żyją w obecnej Polsce z resztek ,spadłych ze stołu marszałków sowieckich, którzy przynajmniej są prawdziwymi żołnierzami. Bierut, kancelista z Belwederu, ten drobny urzędniczek jak po niedawnej rozmowie z nim określili go dziennikarze francuscy, jest symbolem i przecięciem tych karjerowiczów z łaski Kremla.

Jeśli wśród komunistów polskich nowszego autoramentu w rządzie warszawskim są ludzie, którzy nie odstępując od kanonu partyjnego chcą Polskę odbudować i rozbudować gospodarczo jako oddzielną jednostkę państwową, a nie jako siedemnastą republikę sowiecką, to powinni starać się oderwać od przeszłości P.P.K. Niema bowiem czem się chwalić.

Ale powróćmy do naszego głównego tematu. Stwierdziliśmy, że w przeciwieństwie do niemal jednolicie negatywnej postawy społeczeństwa polskiego wobec Niemiec, na początku państwa polskiego istniały w Polsce grupy, które ideologicznie nie były Rosji bynajmniej nieprzyjazne. Co więcej, wśród innych stronnictw politycznych także nie przeważała specjalna niechęć do Rosji. Nikt nie słyszał, aby ludowcy z Piasta i ludowcy z Wyzwolenia kierowali się antypatją do Rosji. Interesy i aspiracje ludowców, skoncentrowane w centralnej i zachodniej Polsce, nie kolidowały z polityką rosyjską. — przynajmniej z punktu widzenia ludowców. Ich stanowisko wobec Rosji można było wyrazić w jednem zdaniu: niech Rosja się do nas nie wtrąca, a my z całą pewnością nie będziemy jej zaczepiali. W Polskiej Partji Socjalistycznej, obok dość aktywnie antyrosyjskiej grupy była także i inna, gdzie wspomnienia dawnej współpracy z socjalistami rosyjskimi obu przedrewolucyjnych obrządków i zainteresowanie polityką socjalną Związku Sowieckiego przeważały nad nastrojami, powstającemi w walce dwóch międzynarodówek. Obóz Piłsudczyków zawierał sporo ludzi nieufnych (czy nie słusznie?) wobec Rosji i przeświadczonych o organicznej sprzeczności interesów między światem zachodnim a Rosją. A przecież nawet w tym obozie, w chwili przyparcia Polski do muru od początku 1939, nie było wahania co do tego, kto jest rzeczywistym Polski nieprzyjacielem, z kim należy się bić. To nie kto inny, jak Piłsudczycy, jak Beck, Mościcki, Śmigły, Składkowski, jak generałowie byli legjoniści, odrzucili pokusy z Berlina i Berchtesgaden.

Społeczeństwo polskie *at large*, nie będące pod naciskiem ani stronnictwa rządzącego, ani różnych grup opozycyjnych, które zapomniało już o przejściach 1920 roku, choć nie było bynajmniej pro-sowieckie, nie było też antyrosyjskie. W publicystyce krajowej było sporo artykułów, broszur i książek antysowieckich, ale bodaj więcej było też o tendencji przeciwnej. Bilans ten nie różnił się niczem od bilansu w krajach demokratycznego Zachodu, w Anglji, w Skandynawji, w Czechosłowacji, w Ameryce. W literaturze i sztuce były wpływy i nastroje takie i owakie, jak w każdem wolnem społeczeństwie. Tuwimowi nikt nie przeszkadzał delektować się poezją rosyjską starą i nową. Odwrotnie, jego tłumaczenia

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager
Dr Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

PROSIMY NASZYCH ABONENTÓW O ODNOWIENIE PRENUMERATY NA ROK 1946

i artykuły budziły przyjazne zainteresowanie. Tuwimów mniejszego kalibru było więcej. Kruczkowski, Przyboś, Ważyk, Putrament i inni czerwoni totaliści drukowali co chcieli, o ile byli warci druku. Dobrej woli intelektualistów, którzyby chętnie pojechali do Rosji dla zobaczenia co się tam naprawdę dzieje, było znacznie więcej, niż gotowości sowieckiej do udzielenia im wiz wjazdowych. Różne osiągnięcia sowieckie, jak otwarcie kolei Turk-Sib, loty arktyczne, budowa Magnitogorska i Dnieprostroju i wiele innych, miały echo szerokie i pozytywne. Jeśli represje przeciw kułakom, opierającym się kolektywizacji, i czystka partyjna miały z kolei generalną reakcję ujemną, to taką samą reakcję krytyczną miały one na całym świecie. Kto nie wierzy, niech zajrzy do starych roczników radykalnych tygodników nowojorskich, tych samych, które dziś plackiem leżą przed mądrością Moskwy.

Taki był w skróceniu obraz stosunku społeczeństwa polskiego do Rosji w ciągu ostatnich trzydziestu lat przed dopiero co minioną wojną. Obraz ten jest niepełny, i w szerszem opracowaniu na ten temat możnaby dodać doń wiele interesujących, a nawet ważnych punktów. Jest on natomiast prawdziwy. W sumie, po przejściach 1920 roku, a nawet i podczas nich, niepodległa Polska w jej ówczesnych granicach nie była groźna, ani nawet aktywnie niechętna wobec Rosji. Ani byt państwowy Związku Sowieckiego, ani system sowiecki, ani trwałe interesy rosyjskie, w niczem nie potrzebowały się obawiać Polski ani Polaków.

Niebezpieczeństwo dla Rosji Sowieckiej leżało gdzieindziej. Wszystko jedno, czy prawdziwa, czy rzekoma, ewidencja sądowa na procesach Tuchaczewskiego i innych generałów podczas wielkiej czystki moskiewskiej jest dowodem, że w 1936 roku w Moskwie jasno widziano sytuację, że wiedziano, gdzie zachodzi rzeczywista sprzeczność interesów i aspiracji. W świetle tej ewidencji istnienie niepodległej Polski było dla Rosji użyteczne, ponieważ tampon polski oddzielał Rosję od jej jedynego niebezpiecznego wroga. Napad Niemiec na Rosję był możliwy w r. 1914 właśnie dlatego, że nie było Polski. W r. 1941, wbrew wszelkim wysiłkom sowieckim, powtórzyło się to samo, i dla tego samego powodu.

W ostatnim artykule obecnej serji zajmiemy się przeglądem stosunków polsko-sowieckich od 1918 do 1939 roku i postaramy się dać odpowiedź na pytanie, czy wobec powyżej zarysowanego obrazu stosunku społeczeństwa polskiego do Rosji możliwa była polityka polska, któraby udaremniła umowę Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 — umowę, która stała się punktem wyjścia katastrofy naszego państwa i narodu.

W POPRZEDNIM NR. 6 (163) "TYGODNKA POLSKIEGO"



Wielka polska tancerka Marja Fedro, w roli Matki w balecie "Pandora". Pisaliśmy o niej w No. 52 Tygodnika Polskiego w r. 1945 (Artykuł Tymona Terleckiego "Polska tancerka u Jossa")

JANUSZ LASKOWSKI

SZCZYT ZBRODNI

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO" NA PRAWACH WYŁĄCZNOŚCI)

Norymberga, dn. 18 stycznia 45 r.

Widzę ciebie, wysoka falo atlantycka, kiedy po sztormach jesieni wznosisz się gniewnie, aby gwiazdy przysłonić potężnemi górami wody i opaść ku czarnej otchłani. Widzę ciebie, wysoka falo posztormowa, jak unosisz pod niebo okręty, rzucając je potem w dół tak silnie, że trzeszczą stalowe wiązania, jakby się zerwać lada chwilę miały i wciągnąć okręt na dno, wymierzając karę śmiałości człowieka, sięgającego po opanowanie żywiołu.

Na takiej fali tonął "ORKAN", kiedy szedł 8-go października 1943 roku północnym szlakiem.

Pierwsza torpeda niemieckiego okrętu podwodnego wybuchła w tanku ropowym "ORKANA", powodując natychmiastowy pożar. Olbrzymia fontanna ognista strzeliła ku niebu, rozjaśniając październikową noc, zawieszoną nad Północnym Atantykiem. Fontanna strzeliła w górę i opadła...

...Już było po wszystkiem.

Płonąca ropa zmiotła, jak lawa, życie na pokładzie okrętu. Na pomoście dowódcy — zginęli wszyscy. Na pokładzie — też wszyscy, którzy byli w owej chwili fatalnej na śródokręciu. Uratowało się kilku marynarzy na rufie. I dziób.

Wstrząs postawił cały okręt na nogi. Marynarze czekali rozkazu, bo co do trafienia "ORKANA" torpedą nikt nie miał wątpliwości. Czekali jedynie na ocenę sytuacji. Jeżeli dowódca da rozkaz opuszczenia okrętu, — będą skakali do wody...

Rozkaz ten jednak nie nadchodził. To też, chociaż "ORKAN" gwałtownie przechylał się na burtę, marynarze myśleli, że jest jeszcze nadzieja uratowania go i pędem wybiegali na swoje stanowiska z wielkiego pomieszczenia na dziobie. Już na korytarzu zderzali się ze sobą w potwornym ścisku. U wylotu korytarza na pokład buchał pożar.

Któż może znać jego głębokość?

Rozkazu opuszczenia okrętu nie było, — to znaczy dla marynarza, że ma iść na swoje stanowisko. Tembardziej, że przed chwilą wybuchła torpeda i okręt stale przechyla się na burtę.

I marynarze biegli, chcąc przeskoczyć przez ten pożar straszliwy, szalejący u wylotu korytarza na pokład. I marynarze biegli nieświadomi tego że płonie całe śródokręcie i że za chwilę ich piękną młodość zniszczą potworne płomienie, bo pożaru tego przeskoczyć nie można. I tego również nieświadomi, że śmiertelnie trafiony "ORKAN" już nie ma dowódcy. I że nie ma nikogo ktoby mógł natychmiast wydać rozkaz opuszczenia okrętu.

Aż wreszcie rozkaz ten został wydany.

I chociaż wszystko trwało sekundy, zdawały się one wiecznością dla tych którzy napróżno wszystkie swoje siły wkładali w otwarcie włazów... Pokrywy włazów zacięły się, wybuch wcisnął blachy i nie istniała taka siła ludzka, któraby potrafiła otworzyć małe otwory, prowadzące z pokładu na wąskie i strome trapy marynarskich pomieszczeń.

Ktoś zaintonował "Pod Twoją Obronę", ktoś inny płakał głośno, przywołując imię dalekiej Matki, inna grupa marynarzy żegnała się ze sobą, mocno ściskając sobie dłonie, podczas gdy dwu innych całowało się serdecznie, składając w tej chwili ostatniej wzajemne przeprosiny, iż niezbyt dobrymi byli dla siebie kolegami. "Jeszcze Polska nie zginęła" wciskało się najpierw nieśmiało, a potem coraz głośniej w ten jęk ogólny w chwili nadchodzącego zgonu, mającego wraz z okrętem pociągnąć marynarzy na dno.

Kilku wybiegło na pomost dowódcy, przebijając się wewnętrznemi trapami, ale iluż takich szczęśliwców być mogło? Może dziesięciu, może piętnastu? I ci uratowali się.

Kiedy brnęli trapami wewnętrznemi, chcąc przeskoczyć przez całe kondygnacje, nastąpił drugi wstrząs i druga eksplozja.

"ORKAN" był powtórnie trafiony torpedą niemiecką.

Dziób okrętu podniósł się, aby niemal w tej samej chwili zacząć się obsuwać coraz prędzej i prędzej.

Aż zniknął pod wodą.

Widzę ciebie, wysoka falo atlantycka, — martwa, posztormowa falo, która ku gwiazdom unosisz i w otchłanie rzucasz łupiny człowiecze kilkunastu marynarzy, walczących z tobą wysiłkiem młodych mięśni i przemożnej woli życia.

Potem — po kilku godzinach — przyszedł ratunek. Okręt JKMOści "MUSQUETEER" podniósł nielicznych rozbitków. Posłuchajcie, co opowiadają o tem, jak oficerowie angielscy bez wahania skakali w morze, aby ratować tych, którzy już z sił opadali i ginęli, chociaż ratunek był tuż-tuż. Posłuchajcie, co opowiadają o tej opiece wspaniałej, jakiej doznali na bratnim kontrtorpedowcu królewskim!

Dokoła wznosiły się potężne góry wysokiej, posztormowej fali atlantyckiej, której wydarto resztki łupu.

A jeśli falę tę sobie wyobrazicie i posłuchacie opowiadań marynarzy, prawdę straszliwej śmierci marynarskiej pojmiecie i prawdę cudów ocalenia.

Ja widzę tę martwą falę posztormową Północnego Atlantyku i zdaje mi się, że widzę walczących z nią rozbitków, których napół skostniałych podnosi miłość bliźniego.

Myślę, że razem ze mną widzi ten obraz Peter Josef HEISIG, siedzący w tej chwili przy pulpicie świadków przed Trybunałem norymberskim.

Ten szczupły, ładny chłopiec posłyszał przez radjo w obozie jenieckim w Wielkiej Brytanji, że w Hamburgu odbywa się proces kilkunastu oficerów niemieckiej marynarki wojennej, oskarżonych o zabijanie rozbitków zatapianych okrętów i statków aljanckich. Wśród nazwisk oskarżonych Niemców HEISIG dosłyszał nazwisko swego przyjaciela. I postanowił go ratować. Zgłosił się więc do władz obozowych, prosząc, aby przesłuchały go na okoliczność specjalną, mającą uratować życie oskarżonych. "Oni wykonywali rozkazy admiralicji niemieckiej" — oświadczył HEISIG. I to w pojęciu młodego oficera niemieckiej marynarki wojennej miało obronić zbrodniarzy, posyłających rozbitkom, rzucanym wysoką falą, — nie tratwę, ale serję pocisków broni maszynowej.

Młody chłopiec niemiecki nie przypuszczał, że oświadczenie złożone w obozie jeńców w Wielkiej Brytanji zaprowadzi go przed Trybunał norymberski, gdzie będzie zeznawał o tych rozkazach jego admirałów, które nakazywały mordowanie rozbitków.

Chłopiec mówi spokojnie, spoglądając od czasu do czasu na ławę oskarżonych, w której dwa pierwsze miejsca drugiego rzędu zajmują DOENITZ i RAEDER.

— W jesieni roku 1942-go byłem na kursie, po którym dostałem nominację na podporucznika marynarki i przydzielony zostałem na jeden z naszych okrętów podwodnych. Okręt nasz został zatopiony bombami głębinowemi, zanim mógł sam zadać

przeciwnikowi jakiekolwiek straty. Otóż na tym kursie, a właściwie na zakończenie kursu przyjechał "Grossadmiral" DOENITZ i wygłosił do nas przemówienie, wykazując, jak wielkie nadzieje pokłada w wojnie podwodnej zarówno Fuehrer, jak i cały naród niemiecki. Nie było to długie przemówienie i dlatego dobrze je pamiętam. "Grossadmiral" DOENITZ mówił nam o skuteczności wojny podwodnej. Kiedy zaś jeden z moich kolegów zapytał go, czy to prawda, że aljanci budują miljon ton nowych okrętów i statków miesięcznie, odpowiedział: "To są statystyki Roosevelta", a równocześnie wskazał, że konwoje atlantyckie są tak bardzo niebezpieczne dzięki działaniom naszych okrętów podwodnych, iż aljanci mają coraz większy kłopot z załogami. Dotyczy to zwłaszcza załóg handlowych. Marynarze poprostu nie chcą pływać, bojąc się o własne życie. To też "demokracje" zachodnie — mówił "Grossadmiral" DOENITZ — przemocą zmuszają marynarzy do obsadzania statków i odbywania rejsów przez Atlantyk. Dla Niemców zaś było to bardzo ważne i należało w naszym interesie jeszcze bardziej osłabić przeciwnika pod względem kwalifikowanych załóg marynarskich. Rozumieliśmy z przemówienia "Grossadmirała", że wojna podwodna nie ogranicza się jedynie do zatapiania jak największej ilości nieprzyjacielskich okrętów i statków, ale że rozciąga się również na pozbawianie nieprzyjaciela marynarzy. To też rozmawialiśmy między sobą o tem, że nie będziemy podnosili rozbitków. A potem — na odprawach — dowódcy tłumaczyli nam, iż to nie wystarcza i trzeba rozbitków likwidować, aby nie podnosiły ich statki ratownicze nieprzyjacielskie. W tym względzie istniał rozkaz "Grossadmirala" DOENITZA z dnia 17 września 1942 roku. Nie mówiło się tam wprawdzie o konieczności zabijania rozbitków, ale zwracało się uwagę dowódców i oficerów niemieckich okrętów podwodnych na znaczenie, jakie dla zwycięstwa Fuehrera i Rzeszy ma pozbawianie nieprzyjaciela kwalifikowanych sił marynarskich.

Świadek Karl MOEHLE był dowódcą dywizjonu okrętów podwodnych w Kilonji. Zeznaje on przed Trybunałem, że "nie mogło być rozkazu mordowania rozbitków", bo takiego rozkazu nikt wydać nie może. Były natomiast sugestje, zmierzające wyraźnie w tym kierunku. Kiedyś świadek przyjechał służbowo do sztabu marynarki wojennej i tam odpowiedziano mu następującą historyjkę: "Idący na operacje niemiecki okręt podwodny spotkał na Zatoce Biskajskiej gumową tratwę ratowniczą, używaną przez załogi samolotów aljanckich. Znajdowało się w niej kilku lotników. Dowódca okrętu podwodnego nie podniósł rozbitków, pozostawiając ich własnemu losowi. Kiedy powrócił z operacji, zameldował o tem zdarzeniu i dostał reprymendę od swoich zwierzchników, że postąpił źle. "Należało załogę lotniczą zlikwidować" — oświadczono mu. To też przyjąłem to opowiadanie, jako instrukcję i na odprawach, jakie miewałem z dowódcami podległych mi okrętów podwodnych przytaczałem ten przykład, sugerując podobne postępowanie moim podwładnym. Nie mogłem dawać wyraźnego rozkazu likwidowania rozbitków, sugerowałem to jednak tak dalece, że mówiłem dowódcom okrętów podwodnych, iż jest to rzecz ich sumienia, podkreślając jednocześnie znaczenie, jakie dla ułatwienia zwycięstwa Rzeszy ma pozbawianie nieprzyjaciół kwalifikowanych sił marynarskich. Dopiero potem nadeszła sugestja, że po dokonaniu torpedowania załogi niemieckich okrętów podwodnych nie powinny znajdować się na pokładzie, ani na pomoście i że należy przeprowadzić likwidację rozbitków tak, aby marynarze nie orjentowali się w tem, gdyż sami będą się obawiali pływania i takiego samego stosunku do nich ze strony nieprzyjaciela, jeżeli zatopi on niemiecki okręt, lub statek.

"Grossadmiral" DOENITZ i "Generalinspekteur" RAEDER siedzą spokojnie na ławie oskarżonych. DOENITZ z wyraźną sympatją przypatrywał się swemu młodemu wychowankowi — X. HEISIG'owi — i uważnie słuchał zeznań MOEHLE'go. Ci dwaj oficerowie marynarki w opowiadaniach swoich nigdy nie pominęli tytułu "Grossadmiral" przy nazwisku DOENITZA, a przystojny HEISIG wchodząc na salę skłonił się Trybunałowi, kłaniając się następnie dwu admirałom z ławy oskarżonych. Przyjęli to, jako należny im ukłon, odpowiadając lekkiem skłonieniem głowy.

Ale ja widzę wysoką, posztormową falę atlantycką i widzę straszliwe zmagania pływających na niej rozbitków. I wiem, jak wiele trudu i wysiłku wymaga ratowanie się z zatopionego okrętu. To też z przerażeniem słucham zeznań spokojnie mówiących świadków, według których wydaje się, że wszystko było w największym porządku, bo przecież to była... wojna.

Rozpisałem się dzisiaj o zbrodniach niemieckiej marynarki wojennej, bom miał zaszczyt sam pływać w tej wojnie na okrętach polskich. Rozpisałem się dłużej, niż chciałem dlatego, że śmierć marynarza jest straszna i niemal zawsze nieznana, jak nieznany jest jego trud olbrzymi, wkładany co dnia w służbę i walkę. Rozpisałem się wreszcie dlatego, że proces norymberski odsłonił jeszcze jeden rodzaj strasznej śmierci marynarzy: zastrzelenia ich gdy walczyli z żywiołem, ratując się po katastrofie.

Potworna jest zbrodniczość niemiecka, która takich rozwiązań bojowych poszukuje i w tym kierunku "wychowuje" młodych chłopców, dążących do realizacji szlachetnych tęsknot poznania świata w twardej, pełnej poświęcenia służbie marynarskiej.

Cóż jeszcze mam dzisiaj napisać o procesie? Zdaje się, że nic więcej nie trzeba. Bo przecież dla wszystkich jasne chyba jest, iż w tym samym kierunku szło wychowanie całej młodzieży niemieckiej, której przywódca — Baldur von SCHIRACH — siedzi tuż obok RAEDERA na norymberskiej ławie oskarżonych. I jasne jest, że FRICK — hitlerowski minister spraw wewnętrznych — stosował te same metody na podległym sobie olbrzymim terenie, obejmującym "Wielką" Rzeszę i kraje podbite. Innemi słowy — jasna jest powszechność niemieckiej zbrodni, obejmującej skurczem swoich kościstych macek wszystkie dziedziny życia.

Czy tę powszechność zbrodni niemieckiej rozumie mój amerykański Czytelnik? Jeżeli jeszcze nie całkiem zrozumiał, — niech się zapyta o nią Matek amerykańskich, których synowie zginęli śmiercią marynarzy! Niech się zapyta, aby w pełni zrozumieć, czem jest ten mord potworny ludzi nietylko bezbronnych, ale walczących z żywiołem o ocalenie własnego istnienia.

Czy trzeba tu jeszcze wspominać o "City of Benares", — statku zatopionym bez ostrzeżenia jesienią 1940 roku, kiedy z Anglji wiózł do Ameryki dzieci? Czy trzeba mówić, iż istniał rozkaz admiralicji niemieckiej, nakazujący torpedowane bez ostrzeżenia statków nawet neutralnych? I czy trzeba jeszcze podkreślać, że istniał wyraźny rozkaz topienia statków ratowniczych, jakie zazwyczaj chodziły w konwojach?

Tam, gdzie nakazuje się strzelać do rozbitków z zatopionych okrętów i statków, — właśnie tam jest szczyt zbrodni.

WAWRZYNIEC CZEREŚNIEWSKI

MODLITWA OBOZOWA



Adam Kowalski

MODLITWA OBOZOWA

O, Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń.
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach i polską broń.

O, Boże skrusz ten miecz,
Co siekł nasz Kraj.
Do wolnej Polski nam
Powrócić daj!
By stal się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz dom.

O, usłysz, Panie, skargi nasze,
O, usłysz nasz tułaczy śpiew.
Z nad Warty, Wisły, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew.

O, Boże, skrusz i t. d.

'Tygodnikowi Polskiemu"
w Nowym Jorku

ADAM KOWALSKI, kpt.
M. p. Dywizji Grenadjerów
Pancernych

Edinburgh, 27. I. 1946

W życiu naszem obozowem żołnierskiem śpiewamy bardzo często "Modlitwę Obozową", zaczynającą się od słów: "O, Panie, któryś jest na niebie, wyciągnij dłoń, wołamy z cudzych stron do Ciebie o polski dach i polską broń".

Dziś, gdy obcy rządzą w naszym domu, słowa tej Modlitwy nic nie utraciły ze swego znaczenia. Bo wbrew wszystkiemu — wierzymy, głęboko wierzymy, iż modlitwa nasza żołnierska zostanie wysłuchana. Musi być wysłuchana.

Autorem tej prostej, urzekającej pieśni żołnierskiej i religijnej zarazem, jest poeta Adam Kowalski. A pieśń prosta, lecz przecież niezwykła. Stała się wyrazem tęsknot i marzeń polskiego walczącego pokolenia w drugiej wojnie światowej. Jest — zaiste — niezwykła w swej prostocie. A wcielając w powszednie słowa nasze żarliwe tęsknoty, stała się już zarazem i pieśnią historyczną.

Adam Kowalski rozpoczął swą twórczość poetycką w roku 1914 jako żołnierz 1 Brygady Legjonów Józefa Piłsudskiego. Ma w swym dorobku wiele utworów i pieśni. Najwcześniejszą z tych pieśni jest legjonowa piosenka "Miała matka 3 synów"..

"Modlitwa Obozowa" narodziła się tragiczną jesienią 1939 roku na internowaniu w Rumunji. Było to w obozie Bałsz, koło miasta Krajowa.

Komendantem polskim owego obozu był obecny kwatermistrz 4 Dywizji Piechoty, mjr. dypl. Ciba. Pamiętamy, aż nadto dobrze warunki internowania w Rumunji, czy na Węgrzech. Z chwilą internowania, trzeba było jakoś życie obozowe ułożyć. Kpt. Kowalski, kpt. Szubert i kpt. Stojek oddali najlepsze pomieszczenie na kaplicę obozową.

Rozumie się, że polskim zwyczajem postanowiono natychmiast założyć gazetkę obozową, zamieszczając w niej aktualne materjały na podstawie nasłuchów radja Londynu i Tuluzy.

Jako drugą inicjatywę — zorganizowano chór. Tak internowani zajęli się własnem życiem wewnętrznem, gdyż srodze ich gnębiły zarządzane przez Rumunów niezliczone apele, sprawdzające obecność w obozie.

— Przydałaby się jakaś pieśń, mówią kompani do Adama Kowalskiego. Śpiewacy dopingują. Józef Stojek wyfasował gitarę. Znalazły się dla pobudzenia natchnienia trzy litry wina.

Stojek w międzyczasie usnął, a Kowalski napisał pieśń właśnie ową "Modlitwę Obozową". Kiedy Stojek obudził się, pieśń była gotowa do prześpiewania. Pierwszy zaśpiewał ją Stojek, i... rozpłakał się. Następnego dnia zaczęto ją śpiewać w miejscowym kościele, wśród ogólnego wzruszenia. Pieśń wyszła z obozu, dotarła do Bukaresztu. W grudniu 1939 roku śpiewano ją już w Krakowie.

No i tak, pieśń Kowalskiego, zwana "Modlitwą Obozową" rozeszła się po skupiskach polskich. Ze szczególną żarliwością śpiewali ją żołnierze polscy, gdziekolwiek się znaleźli: we Francji, w Szkocji, Syrji, Rosji, Iranie, Palestynie, Iraku, Egipcie, Libji, Włoszech, Kanadzie, Szwajcarji.

Adam Kowalski jest od 17 roku życia w wojsku. Rzeszowianin, kolega niezapomnianej pamięci bohaterskiego Lisa Kuli, za sprzedane książki szkolne, kupił Manlichera, i z nim znalazł się w Legjonach.

W przedwojennej Warszawie istniał Stołeczny Teatr Powszechny, gdzie Jerzy Jarema wystawił był widowisko pod tytułem "Zaczarowana warta".

Motywem przewodnim sztuki była melodja, która potem weszła do "Modlitwy Obozowej", tak wiernie idącej w huku wojny za żołnierzem polskim.

Melodja ta stała się ulubioną melodją żony Adama Kowalskiego. Być może alchemja tęsknoty, miłości, wiary w Kraj i Boga, natchnęła poetę do napisania tej, jednej z najwierniejszych pieśni żołnierskich naszego czasu.

WIECZORY RODZINNE

Pod redakcją IRENY LORENTOWICZ



Pewnego wieczoru przyszła panna Eulalja i zasiadła pod lampą z powagą. Była to bardzo ładna panna i bardzo poetyczna. To też uradzono, żeby tego wieczoru zamiast się bawić w gry towarzyskie, wysłuchać ślicznej deklamacji panienki.

Panna Eulalja stanęła pod piecem niby cyprysem, tuż obok portretu pięknego wuja Dyzia i spoczątku się dużo i długo wstydziła.

Ale potem to już poszło szybko i gładko, z westchnieniami i patosem, aż wszystkie ciotki i wszyscy wujowie byli do łez wzruszeni. Cóż chcecie! W owych błogich czasach niewiele było zmartwień...

Ale czy dziś jaka panna Helcia, czy Marlena potrafi tak nagle stanąć na środku pokoju i deklamować bez zająknięcia trzy wiersze, jeden po drugim?

A jakie wiersze umiała na pamięć panna Eulalja?

Proszę zgadnąć według rysunku, są to dwa wiersze i jeden poemat, początek, a wszystkie trzy utwory z epoki romantycznej. — Zgaduj zgadula!

IV KONKURS "WIECZORÓW RODZINNYCH"

Kto z pośród naszych czytelników odgadnie tytuły utworów naszego konkursu otrzyma jako I NAGRODĘ NOWOWYDANĄ KSIĄŻKĘ JANA LECHONIA "O LITERATURZE POLSKIEJ" Z DEDYKACJĄ AUTORA. II NAGRODĄ BĘDZIE — PÓŁROCZNA PRENUMERATA TYGODNIKA POLSKIEGO; III NAGRODA — SERJA ARTYSTYCZNYCH KART POCZTOWYCH, WYDANYCH PRZEZ "TYGODNIK POLSKI".

Rozwiązania należy przysyłać do dnia 9 marca b. r.

MARIAN HEMAR

PLOTKA PO BANKIECIE

*W pałacu na bankiecie,
Zjednoczone Narody
Jadły rosół, homara
I perliczkę i lody.*

*Były mowy i brawa,
Zapał, koniak i kawa
I największa sensacja:
Szczerozłota zastawa.*

*Złoty komplet — talerze,
Sztućce, noże i łyżki,
Złote spodki, solniczki,
Półmiski i kieliszki.*

*Potem stało w gazecie,
Ze po świetnym bankiecie
Szczerozłota zastawa
Już nie była w komplecie.*

*Liczył sam ochmistrz dworu
I trzech wicemarszałków —
Nie mogli się doliczyć
Pięćdziesięciu kawałków.*

*Chociaż Scotland Yard czuwał
Od rosołu do lodów —
Brakło tylu kawałków,
Ile było narodów.*

*Więc dwojakie pytanie
Przed Scotland Yardem biednym —
Czy każdy naród buchnął
(Na pamiątkę) po jednym.*

*Czy może jeden naród,
Jedno z ciemnych obwiesiąt,
Szabrem, wzgl. "lend-leasem"
Przywłaszczył pięćdziesiąt?*

*Jak wykryć? W Scotland Yardzie
Każdy chodzi jak dizzy.
Wszakże myśleć nie można
O robieniu rewizji...*

*Wszak wszyscy nietykalni...
Ładna byłaby scena,
Gdyby tak Stettiniusa
Sprawdzać, jak Feldhuzena — —*

*Lecz jak komplet ocalić?
Ja, choć żaden detektyw,
Wnioskuję tak — (bez cienia
Podejrzeń, czy inwektyw):*

*Na tym wiecu narodów
Od Chicago po Charków,
Gdyby zniknęło nagle
Kilkadziesiąt zegarków —*

*Wiedziałbym, kto je ukradł,
Dezerterzy z korpusu
Wszak znamy już te słowa:
Generała Własowa.*

*Gdyby zniknęło raptem
Z kamizelek tych panów
Dwadzieścia pięć Parkerów,
Pięćdziesiąt Watermanów —*

*Kto je ukradł, od razu
Wiedziało by się z góry:
Gestapowcy przebrani
W radzieckie mundury.*

*Niech nikt nie odpowiada —
Nie chcę publicznych ankiet —
Ze Własowcy nie byli
Proszeni na ten bankiet.*

*Znamy też faszystowskie
Wykręty, że wśród mowców
I słuchaczy nie było
Przebranych gestapowców.*

*A w Europie już wiedzą,
I tak zawsze odpowiedź:
Gdy ci zginie zegarek,
Kto go buchnął? Własowiec.*

*Zginie ci wieczne pióro,
Wiadomo, nie bądź dzieckiem,
Kto ukradł? Gestapowiec
W uniformie sowieckim.*

*(Zdaje się, że na świecie
Od niepamiętnych czasów
Nikt nie miał tyle wojska,
Co ten generał Własów.*

*Licząc według budzików
Ukradzionych w Europie
Wciąż jeszcze z pięć milionów
Ma na wojennej stopie.*

*A przebrane gestapo
Dziś się w Polsce oblicza
Na drugie dwa miliony
Złodziei — wiem od Kęplicza)*

*Lecz że na tym bankiecie
Nikomu z gości przecie
Nie znikło wieczne pióro
Na sali, czy w tualecie —*

*I choć się w tłoku gnietli,
Gromyko i Masaryk,
Van Spaak i Byrnes i Attlee —
Każdy miał swój zegarek.*

*Więc kto z zastawy uszczknął
Łyżeczki, albo spodka?
Nie wiem. Wygląda na to,
Ze to wogóle plotka..*

Z powodu ukazania się tomu poezji "Arja z kurantem"
i książki "O literaturze polskiej"

odbędzie się

dnia 18 lutego o godzinie 8:15

W SALI WOODROW WILSON MEMORIAL LIBRARY
45 East 65th Street, New York City

"GODZINA POEZJI JANA LECHONIA"

z udziałem

Autora, Marji Modzelewskiej i Henryka Rozmarynowskiego

Gen. Władysław Bortnowski w Nowym Jorku

Jeden z najświetniejszych wodzów polskich, uwolniony z obozu niemieckiego, bawił przez parę dni w New Yorku i na zaproszenie Instytutu Im. Józefa Piłsudskiego, wygłosił odczyt, który zgromadził bardzo liczną publiczność zarówno z dawnej jak i nowej emigracji. Odczyt był bardzo sumiennym i rzetelnym rachunkiem kampanji wrześniowej i zapoznaniem nas z tem, co i jak czuł polski żołnierz w niewoli. Była to lekcja optymizmu nie bezmyślnego, ale właśnie świadomego wszystkich naszych możliwości, lekcja wiary w Polaków i przez to w zmartwychwstanie i wolność Polski. Hucznie i ze wzruszeniem dziękowaliśmy za nią Generałowi Bortnowskiemu.



Polskie Kluby Artystyczne w Stanach Zjed.

Sprawa zachowania i szerzenia kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych jest jednem z zasadniczych zagadnień przyszłości Polonji; od niej zależy bowiem, czy wchodząc, jak trzeba, w życie amerykańskie — zachowa ona to co właśnie o jej odrębności stanowi. Ruina i fałszowanie kultury i sztuki polskiej w Kraju — stawia przed Polonją jeszcze inne, znacznie ważniejsze w tej dziedzinie obowiązki. Nie ulega wątpliwości, że najbliższa już przyszłość pokaże że od tych obowiązków nikt kto walczy o Polskę nie będzie mógł się uchylić, bo oczywiście ani Polonji, ani tembardziej Polski bez żywej i wolnej kultury polskiej być nie może.

Dlatego — wszystkie inicjatywy i prace, tutaj w Stanach Zjednoczonych podejmowane, a mające na celu szerzenie znajomości polskiej sztuki i kultury, budzenie twórczości w tej dziedzinie — dziś zwłaszcza mają wielkie i naprawdę pionierskie znaczenie — i jeśli były do niedawna sprawą wybranych — dzisiaj powinny stać się ogólną akcją, do której każdy powinien wnieść udział swej pracy i ofiarności.

Nie reklamowana hucznie, zbyt mało ogółowi znana, ale planowa i systematyczna działalność Polskich Klubów Artystycznych w Stanach Zjednoczonych należy niewątpliwie do pierwszego szeregu tych dokonań, na które dziś trzeba baczną zwrócić uwagę, którą trzeba podeprzeć i coraz bardziej rozwijać.

20 lat upłynęło akurat w styczniu od powstania Polskiego Arts Clubu w Chicago, którego prezesem jest pan Piotr Wieczorek, a niezmordowanym sekretarzem, pełnym życia i inicjatywy p. Tadeusz Slesiński, siedem lat temu w r. 1939 odbyła się w New Yorku pierwsza konferencja Polskich Klubów Artystycznych z innych centrów Ameryki, której rezultatem było zawiązanie w roku następnym na zjeździe w Milwaukee Stowarzyszenie Polskich Klubów Artystycznych. Następnie z kolei zjazdy odbyły się w Grand Rapids (Michigan) w r. 1941 i w Chicago w r. 1942. Kluby te istniejące obecnie w całym szeregu miast Ameryki są napewno najważniejszemi centrami informacji o polskiej sztuce i kulturze, jak również działalności artystycznej Amerykanów polskiego pochodzenia. Działalność ta w różnych idzie kierunkach: Kluby organizują odczyty, konkursy, wydawnictwa i wystawy — bądź same, bądź też pomagając innym organizacjom i osobom, które naprawdę bez tej pomocy obyć się już dziś nie mogą. Ich sprawność i żywotność zależy oczywiście od energji poszczegól-

nych jednostek, które tej pracy się poświęcają, stąd zdarza się, że czasem w małem mieście, centrum takie jest właśnie dzięki owym zapalonym jednostkom szczególnie żywe i czynne .

Akcja zachowania i rozwoju kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych, która jak powiedzieliśmy musi coraz głębiej i szerzej teraz się rozwijać, niewątpliwie oprze się też i na akcji Polskich Klubów Artystycznych, które w wielu miastach są centrami sztuki polskiej — jedynemi.

To co na najbliższą przyszłość jest zdaniem naszem najważniejsze — to stały i żywy kontakt na terenie artystycznym dawnej emigracji z twórczością polską reprezentowaną przez pisarzy i artystów do niedawna tworzących w Polsce, a dzisiaj tutaj osiadłych i tutaj otwiera się piękne pole pracy dla tych Klubów.

Osobą P. Tadeusza Slesińskiego z Polskimi Klubami Artystycznymi związany jest doskonale wydawany przez niego National Polish Arts Bulletin zawierający przegląd nietylko działalności Polskich Klubów Artystycznych na całym obszarze Stanów — ale wogóle wszystkiego tego, co się w dziedzinie sztuki polskiej najszerzej pojętej w Ameryce stało. Redagowany żywo i jasno Biuletyn ten jest doskonałym barometrem życia sztuki polskiej w Ameryce niezbędnym dla dziennikarzy i nawet dla historyków.

"Tygodnik Polski" w dziesiątą rocznicę powstania Klubu w Chicago przesyła najlepsze życzenia jego członkom i jego zarządowi z panem Wieczorkiem i panem Slesińskim na czele. Ten jubileusz jest dobrą okazją, aby zdać sobie sprawę zarówno z zasług ludzi, którzy w bardzo nieraz nieprzychylnych warunkach obojętności i niezrozumienia pielęgnowali sztukę w Ameryce, jak też, aby działalności ich podać rękę pomocną i ofiarną aby wzmocnić ich szeregi, pracując w ten sposób zarówno dla kultury polskiej jako też dla znaczenia Polonji Amerykańskiej, która wtedy będzie naprawdę silna, jeśli wejdzie w życie amerykańskie, ale w niem się nie rozpłynie. A od tego obronić ją może przedewszystkiem świadomie pielęgnowana głęboka kultura polska. (jl.)

INSTYTUT NAUKOWY W KANADZIE

Oddział Polskiego Instytutu Naukowego w Kanadzie utworzony przez prof. Oskara Haleckiego przed trzema laty, stara się rozszerzać zakres swego działania ,nawiązując ściślejszy kontakt ze światem naukowym Kanady i starając się zapoznać opinję publiczną kanadyjską z bogatą kulturą Polski.

Urządza w tym celu wykłady, wieczory literackie, artystyczno-muzyczne, wystawy malarskie itp. Prezesami Honorowymi Instytutu są rektorzy obu najwybitniejszych uniwersytetów w Montrealu, angielskiego McGill i francuskiego. Biura Oddziału z artystycznie urządzonem wnętrzem mieszczą się w Uniwersytecie McGill. Wszystko to stwarza bliższy kontakt między naukowcami polskimi i kanadyjskimi. Kierownikiem Oddziału jest Dr. Józef Pawlikowski.

Pod przewodnictwem Prof. Dr. B. Szczeniowskiego pracuje sekcja Nauk Ścisłych Oddziału,pomnażając dorobek naukowy Polaków i dając dowód, że nawet w najcięższych czasach, naukowiec polski pracuje i tworzy, zdobywając tem dla swej dalekiej ojczyzny uznanie cudzoziemców. W jesieni urządził Oddział, jak corocznie, uroczyste otwarcie nowego Roku Akademickiego, w obecności obu rektorów kanadyjskich, Dyrektora Instytutu prof. O. Haleckiego, Konsula Generalnego, Zarządu i członków Oddziału, i licznie zgromadzonej publiczności.

Na głównego mówcę zaproszono prof. A. Colemana z Columbia University w New Yorku, znawcę literatury polskiej, który wygłosił niezmiernie ciekawy odczyt.

Rektor dr. James, prezes honorowy i gospodarz lokalu, w pięknem przemówieniu zobrazował straty i ciężką sytuację jaką przeżywa nauka europejska, której duch jednak tryumfuje nad materjalnem zniszczeniem.

Na zakończenie uroczystości p. Edwina Heller, utalentowana pianistka polska, dała krótki recital muzyki Chopinowskiej, który publiczność przyjęła bardzo gorąco. Wielka Aula Uniwersytecka wypełniona była paruset osobami ,z którymi znaczna część była potem podejmowana lampką wina w biurach Instytutu.

W ciągu grudnia wygłosił prelekcję w Sorel, pod Montrealem Dr. J. Pawlikowski, dla licznie zgromadzonej publiczności kanadyjskiej. Dn. 25-go b. m. będzie miał odczyt o polityce patrjarchatu moskiewskiego wobec Polski, jezuita O. Józef Ledit, który spędził wiele czasu w Polsce i wyjechał z naszego kraju, już po wybuchu obecnej wojny we wrześniu 1939.

W ramach specjalnego działu pracy poświęconego zbliżeniu młodzieży obu krajów na polu naukowem — wygłosił odczyt p. Jerzy Giżycki, podróżnik i pisarz w Montreal High School, w obecności audytorjum męskiej i żeńskiej młodzieży, które składało się z kilkuset osób.

Malarz Rafał Malczewski, członek Komisji Instytutu powrócił z wielomiesięcznej podróży artystycznej po zachodniej Kanadzie, przywożąc szereg oryginalnych i pięknych krajobrazów.

Michał Choromański również członek Komisji wydał powieść "Jalousie" w języku francuskim, w Montrealu.

Oddział Instytutu urządza co roku konkurs z nagrodami dla studentów uniwersytetów kanadyjskich, rozdzielając nagrody na Nowy Rok. Celem konkursu jest wzbudzenie zainteresowania naszym krajem, oraz usiłowanie wprowadzenia tematów związanych z Polską do prac dyplomowych t.zw. "graduacyjnych" młodzieży kanadyjskiej. Prace mogą być z każdej dziedziny, byleby temat był związany z zagadnieniami polskimi, pisane być mają w języku angielskim lub francuskim.

Konkurs tegoroczny spotkał się z wielkiem zainteresowaniem i przyniósł dodatni rezultat.

Jury, w osobach: Dr. Tadeusza Poznańskiego, Michała Choromańskiego i Jerzego Giżyckiego, pod przewodnictwem dyrektora Oddziału, Dr. J. Pawlikowskiego — przyznało dwie nagrody po $50.00, pannie Marji Nowak, studentce Uniwersytetu w Toronto za pracę p. t. "Messjanizm A. Mickiewicza"; oraz studentowi Uniwersytetu McGill w Montrealu panu Brian MacDonald, za pracę p. t. "Gdańsk i Polski Korytarz".

Prócz tego przyznano cztery mniejsze nagrody za wyróżnione prace, jako "premje zachęty".

Instytut w Kanadzie ma zamiar ogłosić podobny konkurs na rok 1946.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Rozbieżności, rozpierające skonstruowany z niejasnych formuł i obłudnych kompromisów gmach UNO, ujawniają się w Londynie coraz wyraźniej, zaostrzają się coraz więcej. Ostra rozprawa sowiecko-brytyjska, wywołana na forum Rady Bezpieczeństwa UNO, pozornie z powodu kwestji greckiej, zakończyła się w sposób komiczny. Wobec tego, że Wyszyński zagroził zaaplikowaniem prawa veta zaś Bevin okazywał się nieustępliwym, żądając całkowitego odrzucenia przez Radę Bezpieczeństwa zarzutów sowieckich skierowanych przeciw Wielkiej Brytanji, bezsilna, bezradna, zastraszona Rada Bezpieczeństwa z wielką ulgą przyjęła propozycję kompromisową P. Stettiniusa, który zalecał aby Rada uchwaliła, by nic nie uchwalić. P. Stettinius, który działając w myśl instrukcyj washingtońskich, a także przyzwyczajony do tranzakcyj czysto handlowych i traktujący zagadnienia światowo-polityczne jak kwestje konkurujących ze sobą towarzystw akcyjnych wielkokapitalistycznych, w obawie, że o ile dojdzie do wyraźnego rozstrzygania konfliktu sowiecko-brytyjskiego, może dojść do zgłoszenia przez Rosję veta przeciw uchwale Rady bądź też nawet do rozbicia UNO, wysunął propozycje, aby sama Rada żadnej uchwały nie podejmowała, jeno aby przewodniczący Rady Bezpie czeństwa stwierdził, że Rada wysłuchała tyle a tyle oświadczeń i przyjmuje je do wiadomości, zaś same wysłuchane oświadczenia wciągnie do protokółów sesyjnych. Wyszyński, ostatecznie przyjął tę propozycję, ale zakreślił granice dokładne tego nędznego w swej śmieszności kompromisu, tak, iż w istocie rzeczy, Rada Bezpieczeństwa przyjęła kompromisową poropozycję Stettiniusa, redakcyjnie oprawioną w ramki, skonstruowane przez Wyszyńskiego. Takie zakończenie zatargu sowieckiego-brytyjskiego silnie poderwało i bez tego mały autorytet UNO i owej Rady Bezpieczeństwa.

Atak sowiecki na Wielką Brytanję, na jej politykę obrony interesów imperjum, został też zaraz wznowiony, przez wysunięcie, na Radzie Bezpieczeństwa, kwestji Indyj Holenderskich, przez sfabrykowanego wolą Kominternu "ukraińca" Manuilskiego, występującego w Londynie w fałszywej roli ministra spraw zagranicznych "suwerennej Ukrainy". Że Manuilskij jest tylko kukłą sowiecką, w co zresztą nikt nie wątpi, wynikło z dalszej gry sowieckiej, w toku obrad Rady Bezpieczeństwa. Nie Manuilskij bowiem był taranem, bijącym w Brytyjczyków i, dla upozorowania objektywności, w Holendrów, ale Wyszyński, który niezwykle ostro atakował armję i politykę brytyjską, żądając wysłania na Jawę delegacji ONO dla zbadania położenia i wskazania rozstrzygnięć, zapewniających niepodległość Jawańczyków. Bevin nie mniej ostro odpierał zarzuty sowieckie, popierany przez van Kleffensa, holenderskiego ministra spraw zagranicznych. W toku ostrej rozprawy, zarzucano sobie kłamstwa, tendencyjność informacji, przyczem reprezentant kraju, w którym prasa jest niewolnicą rządu Wyszyński powoływał się na wolność prasy brytyjskiej, jako na dowód, że pisze prawdę o Jawie. Podobno, teraz Bevin zagroził prawem veta, o ile Rada Bezpieczeństwa przyjmie sugestje sowieckie i zdecyduje wysłać komisję śledczą na Jawę. Aparat veta, zbudowany w Jałcie i narzucony innym krajom w San Francisco, działa w praktyce zupełnie inaczej, aniżeli zamyślali wynalazcy. Aparat ten przyczynia się tylko do ośmieszania UNO i obniżania autorytetu tej instytucji, powołanej — według zamierzeń jej twórców — do zbawiania świata.

Wygłaszać kazania i demagogją przesiąknięte przemówienia o zbawianiu ludzkości przy pomocy UNO, nie jest rzeczą trudną, ale realizować taki program znacznie trudniej na naszym globie, rozbitym i zagrożonym przez imperjalizm sowiecki. Nawet w sprawie wyboru miejsca na stałą czy tymczasową siedzibę UNO, wewnątrz UNO nie może dojść do porozumienia; przeciwnicy usadowienia siedziby UNO w Ameryce uciekają się w Londynie do stosowania metod obstrukcyjnych, do sztuczek regulaminowych etc. Znamiennem jest, że przeciw siedzibie UNO w pobliżu Nowego Yorku, na pograniczu stanów New York i Connecticut protestują mieszkańcy zaprojektowanego obszaru, którzy pisząc się na ideję zbawiana świata przez UNO, nie chcą jednak poświęcać na ten cel swoich ogródków.

Podczas kiedy w Londynie odrażająca w swem zakłamaniu gra międzymocarstwowa trwa dalej, na szerokim świecie zachodzą wypadki, podkreślające bezsilność UNO, całkowite nieliczenie się Moskwy z tą kosztowną instytucją.

Stalin wygłosił, w przeddzień wyborów sowieckich, znamienne przemówienie. Wojnę dopiero co zakończoną, do wybuchu której sam Stalin się przyczynił, zawierając z Hitlerem układ Ribbentrop-Mołotow i napadając, w połowie września 1939 roku, z tyłu na Polskę, ogłasza Stalin, jako efekt antagonizmów między państwami wielko-kapitalistycznemi, wykazuje, że dopiero obalenie ustroju kapitalistycznego, usunie przyczyny wywoływania wojen, czyli, że tylko bolszewicki komunizm na całym świecie, może dać ludzkości pokój. Co więcej, Stalin, który wypompował z krajów kapitalistycznych olbrzymie zasoby kapitałowe w czasie swego współuczestnictwa w wojnie, głosi, że komunistyczna Rosja jest zagrożona przez politykę okrążania przez kraje wielko-kapitalistyczne, że "naród sowiecki" musi się mieć na baczności i dalej się zbroić. W tym to właśnie celu, ogłasza Stalin nową piatiletkę, piatiletkę nowych zbrojeń, okrywając cel właściwy, twierdzeniem, że idzie o podniesienie standartu życiowego mas robotniczych sowieckich.

Zobaczymy jakie będą echa tego ważnego, bo przez samego Stalina, wygłoszonego przemówienia, w krajach wielkiego kapitału, to jest w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji, przedewszystkiem. Może teraz tam pojmą, jakie było prawdziwe, istotne znaczenie konferencyj w Teheranie, w Moskwie, w Jałcie i Poczdamie. Może teraz pojmą, że UNO to właściwie trzy czy cztery tylko litery, że nie tą drogą rozstrzygnięte będą konflikty międzypaństwowe, których wojna, wywołana przez Hitlera, całkiem nie ze względów na interesy wielkiego kapitału, a wywołana przy czynnej pomocy Stalina, nie rozwiązała, wytwarzając jeno — przez rozmach sowieckiego imperjalizmu — nowe, groźne ogniska zapalne w Europie, Azji i poczęści w Afryce.

Że Moskwa, a na jej rozkaz, satelici moskiewscy, nic sobie nie robią z t. z. wielkich demokracyj zachodnich, dowodzi ostatnie posunięcie rumuńskiego Grozy. Rząd rumuńskich agentów sowieckich, poszerzony metodą mikołajczykową, ogłosił, wprawdzie, w zależnej od niego prasie, że został uznany przez Stany Zjednoczone i Anglję, ale nie ogłosił całkowitego brzmienia not, w których były wymienione warunki tego uznania. Na dopuszczenie obserwatorów obcych na okres wyborczy Groza, słuchając Moskwy, nie zgadza się, ale zaprasza obserwatorów krajów sąsiednich: Węgier, Bułgarji, Jugosławji i Polski. Czyli złodziej chce się świadczyć cyganem, jak mówi przysłowie.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

PREZES ROZMAREK DZIĘKUJE SEKRETARZOWI STANU

Prezes Kongresu Karol Rozmarek przesłał na ręce Sekretarza Stanu, Jamesa Byrnesa następujący telegram:

Hon. James F. Byrnes
Secretary of State
Washington, D. C.

We commend you for voicing America's disapproval of the political murders of democratic elements taking place in Russian controlled Poland. The Polish American Congress has consistently warned our American government ever since the Yalta Conference that it should take a firm stand in demanding elections be held immediately in Poland and not when all the democratic leaders will have been liquidated. Your expressed concern over the deplorable conditions in Poland has the approval of all fair-minded Americans.

Charles Rozmarek, President
of Polish American Congress

DEPESZA PREZESA JANUSZEWSKIEGO

Prezes Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego p. Franciszek Januszewski wysłał następującą depeszę do Sekretarza Stanu Byrnesa:

Honorable James Byrnes
Secretary of State
Department of State
Washington ,D. C.

Zgodnie z pańskiem oświadczeniem z dnia 31 stycznia r. b. obecny, nielegalny reżim Bieruta w Polsce winny jest morderstw, popełnianych przez podległe mu władze bezpieczeństwa na przeciwnikach politycznych.

Apeluję do Pana o zerwanie stosunków z mordercami i przywrócenie uznania konstytucyjnemu rządowi Rzeczpospolitej Polskiej, zgodnie z nakazami prawa i moralności.

FRANK JANUSZEWSKI
Prezes Komitetu Narodowego
Amerykanów Pol. Pochodzenia
105 East 22 St., New York 10, N. Y.

P. JANUSZEWSKI WYSŁAŁ NASTĘPUJĄCY LIST DO WSZYSTKICH SENATORÓW

6 luty, 1946 r.

W dniu 3 grudnia 1945 r. przesłałem Panu uchwałę dorocznej Konwencji Komitetu Narodowego Amerykanów P. P., domagając się inwestygacji rokowań w Jałcie.

Obecnie ujawniono tajną umowę, mocą której prezydent Roosevelt zobowiązał się w Jałcie odstąpić wyspy Kurylskie Rosji.

Zdaniem naszem Senat nie może rezygnować z konstytucyjnie przyznanej mu prerogatywy zatwierdzenia traktatów międzynarodowych. Umowy, zmieniające statut terytorjalny są niewątpliwie traktatami międzynarodowemi. Zawarta w Jałcie przez Prezydenta Roosevelta umowa o piątym rozbiorze Polski oddająca połowę terytorjum naszego polskiego sojusznika Rosji Sowieckiej, zmieniła w sposób najbardziej istotny statut terytorjalny Europy. Umowa o odstąpieniu Sowietom Wysp Kurylskich, podpisana przez Roosevelta w Jałcie, zmieniła statut terytorjalny Azji i sytuację strategiczną na Pacyfiku. Obie te umowy zawarte zostały za plecami Senatu, choć w sposób najbardziej istotny i zagrażający bezpieczeństwu St. Zjednoczonych zmieniły statut terytorjalny w Europie i Azji. Umowy jałtańskie są więc traktatami międzynarodowemi, któremi Prezydent Roosevelt usiłował nielegalnie, pomijając Senat, związać nasz kraj.

Jeśli Senat St. Zjednoczonych nie ma milcząco rezygnować ze swych konstytucyjnych uprawnień — nieodzownem jest wszczęcie inwestygacji co do treści i legalności umów zawartych w Jałcie.

Frank Januszewski — Prezes.

SYNDYKAT POLSKICH DZIENNIKARZY W AMERYCE Z POMOCĄ DZIENNIKARZOM W POLSCE

W Illinois Athletic Club w Chicago odbyło się posiedzenie Syndykatu Pol. Dziennikarzy dla załatwienia ważnych bieżących spraw, wśród nich zaś sprawy pospieszenia z doraźną pomocą dziennikarzom w Polsce. P. Karol Piątkiewicz, naczelny redaktor Pism Związkowych, któremu ta sprawa została powierzona ,powiadomił zebranych, że będzie miał sposobność przedstawienia jej na zebraniu Rady Polonji.

Rada Polonji bardzo przychylnie odniosła się do sprawy udzielenia pomocy polskim dziennikarzom w Polsce i pomoc ta w odpowiedni sposób będzie wysyłana regularnie na ręce tamtejszego Stowarzyszenia.

POLSCY BOHATEROWIE W ARMJI AMERYKAŃSKIEJ

Dwaj żołnierze pochodzenia polskiego są na liście podanych do najwyższego odznaczenia Congressional Medal of Honor. Są nimi W. J. Grabiarz z Buffalo, który stracił życie zasłaniając sobą nie tylko porucznika, ale i oddział idących za nim żołnierzy.

Drugim jest M. F. Sekulski, z New Yorku, który jako dowódca czołgu, trzy razy ranny był w trzech czołgach, wpadł w zasadzkę niemiecką i wydostał się po bohaterskich walkach. Sekulski stał się polską legendą w armji Pattona, gdzie go nazwano "Polish Daredevil".

100-LECIE URODZIN SIENKIEWICZA

W dn. 2 stycznia b. r. na odbytem w New Yorku zebraniu przedstawicieli sfer naukowych, literackich i społecznych postanowiono z powodu przypadającej w roku bieżącym 100-letniej rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza powołać szeroki komitet ogólny krajowy, złożony zarówno z Amerykanów jak Polaków celem uczczenia wielkiej rocznicy przez szereg obchodów, manifestujących świetność kultury polskiej, zasługi Polski dla kultury świata i dla jego wolności.

W najbliższym czasie zostanie ogłoszona lista szerokiego komitetu z siedzibami w New Yorku i Chicago. Prace przedwstępne spoczywają w rękach Komitetu Organizacyjnego, do którego wchodzą pp. Prof. Oskar Halecki, Prof. Jan Kucharzewski, Prof. Stefan Mierzwa, Prezes Ignacy Nurkiewicz, Jan Lechoń, ks. Marcin Lipiński, Dr. Leopold Obierek, Mec. Francis Wazeter, Kazimierz Wierzyński.

"ŚWIT, DZIEŃ I NOC"

Doskonała komedja Nicodemiego "Świt, dzień i noc" pełna sentymentu i humoru, która była rekordowym sukcesem w Polsce, graną będzie teraz w Stanach Zjednoczonych przez parę doskonałych artystów Jadwigę Smosarską i Henryka Rozmarynowskiego. Nasi artyści wyjechali już w objazd, którego centralnym punktem będzie przedstawienie w New Yorku w niedzielę dn. 24-go lutego w sali Hotelu Barbizon Plaza. Wieczór będzie naprawdę czarujący. Będzie to wytchnienie po troskach, kąpiel w wesołości i poezji.

OPINJE I ZDARZENIA

POROZUMIENIE STRONNICTW POLSKICH W LONDYNIE

Pięć stronnictw polskich w Londynie, Polska Partja Socjalistczna, Partja Demokratyczna, Chrześcijańska Demokracja, Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne i Partja Ludowa "Wolność" zawiązały stałe porozumienie na podstawie wspólnego programu, broniącego prawdziwej niepodległości i prawdziwej demokracji w Polsce. Dziś, gdy wszystkie wysiłki wolnych Polaków muszą się skupiać dla walki o istnienie naszego państwa i naszego narodu, zawarte w Londynie porozumienie powitać należy jako czyn rozumu politycznego i politycznej rozwagi. Oświadczenie wydane z tej okazji podpisali: za Polską Partję Socjalistyczną — Tadeusz Tomaszewski, za Partję Demokratyczną — Dr. Stanisław Olszewski. za Chrześcijańską Demokrację— Hugon Hanke, Jerzy Kuncewicz, za Stronnictwo Ludowe "Wolność" i dr. Tadeusz Bielecki za Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne.

WYTRZEBANIE POLSKI

Warszawskie t. zw. ministerstwo administracji, pozostające pod kierownictwem p. Kiernika. podało do wiadomości, że z dniem 14 grudnia ub. r. zlikwidowano trzy polskie placówki regjonowe, przeznaczone do spraw repatrjacji ludności polskiej z terenów Rzeczypospolitej zabranych przez Rosję. Placówki te znajdowały się w miejscowościach: Dubno, Brody, Włodzimierz Wołyński. Komunikat twierdzi, że z okolic tych "wszyscy Polacy wyjechali do Polski". Czytaj: wszystkich Polaków wytrzebiono z tych ziem polskich.

UCIECZKA Z RAJU

Dużo słyszymy o masowych ucieczkach ludności z Polski ale czegoś podobnego jak wiadomość, która dotarła niedawno ze Szwecji, jeszcześmy nie słyszeli. Oto dnia 18 grudnia ub. r. do portu Haelsingborg przemyciło się z Gdyni szwedzkim statkiem węglowym pięcioro dzieci: czterech chłopców i jedna dziewczynka. Najmłodsze z dzieci ma 6 lat, najstarsze 14. Troje z nich są sierotami, matka czwartego zmarła na tyfus a ojciec przepadł bez wieści, piąte twierdzi, że rodzice jego przebywają w Danji.

SEKRETY ENCYKLOPEDJI SOWIECKIEJ

Reuter donosi z Bukaresztu, że rosyjska cenzura w Rumunji skonfiskowała pismo "Ardealul" za przytoczenie ustępu z encyklopedji sowieckiej, w którym partja chłopska znanego polityka Maniu — obecnie zdaje się aresztowanego — określona jest jako partja antyfaszystowska, demokratyczna i prosowiecka.

"KURANT" ANTONIEGO BOGUSŁAWSKIEGO

Wyszedł w Londynie w ładnem wydaniu nakładem "Światpolu" tom wierszy poety żołnierza, a raczej poety-pułkownika Antoniego Bogusławskiego, znanego przed wojną ze swoich pięknie stylizowanych nieco na orotową nutę patrjotycznych liryk i



Pułkownik Antoni Bogusławski

gawęd. Nowy tom napisany w chwilach wolnych od opieki nad kulturą żołnierską, którą przez czas wojny płk. Bogusławski sprawował, jest dowodem nietylko znanego nam wszystkim szczerego talentu Bogusławskiego, ale co ważniejsze jego bardzo wyraźnego rozwoju. Nuta liryczna i balladowo-gawędziarska są temi, które "Kurant" Bogusławskiego najpiękniej uwydatnia, ale śmiało powiedzieć można, że poza paroma szlachetnemi "okolicznościami" zależnemi od momentu i w danym tylko momencie cennemi — większość wierszy nowego tomu budzą rzewną zadumę, delikatnie i trafnie uchwycone echa Kraju i życzliwy, mądry uśmiech; utrwalają też one stanowczo pozycję autora w naszej poezji.

Ś. P. WANDA PANKIEWICZOWA

Krótki nekrolog w londyńskim Dzienniku Polskim donosi nam, że w ubiegłym miesiącu zmarła w Paryżu Wanda Pankiewiczowa, wdowa po artyście malarzu ś. p. Józefie Pankiewiczu.

Mieszkała od lat wielu i do ostatka w pracowni przy ulicy Bonaparte, do której prowadziły strome schody sześciu pięter, a której ściany zdobiły piękne płótna Profesora. Najpiękniejsze zwłaszcza były te ostatnie, malowane na rok przed śmiercią. "Tycjan najlepsze swe obrazy stworzył gdy miał lat dziewięćdziesiąt"— mawiał Pankiewicz, dając do zrozumienia ile się jeszcze po nim samym spodziewać można. Miał wówczas lat siedemdziesiąt. Pankiewiczowa też malowała, ale traktowała to raczej jako "hobby". — obrazki jej wisiały wstydliwie za szafą i pokazywane bywały tylko najbliższym. Wówczas zawsze dodawała nieodzowny komentarz, że "Bonnard je bardzo lubi".

Zimą 45-go roku pracownia była nieopalana. Światło często się psuło, świec nie można było dostać. Bardzo też trudno było z aprowizacją, zwłaszcza że każde zejście do sklepu pociągało za sobą parogodzinne stanie w ogonku i mozolne wspinanie się na szóste piętro. Nie miał kto w tem pomóc. W zimnej pracowni. "w której wszystko przypominało tego cudownego człowieka" — samotność stawała się nie do zniesienia.

"Wanda zawsze młoda i pełna energji" pisali o niej przyjaciele i wierzyliśmy mimowoli razem z nimi że nic jej nie złamie, że wszystko przetrzyma, skoro tyle już przetrzymała. Że przecież doczeka się przyjazdu ukochanej córki, w którem to oczekiwaniu ześrodkowała się cała jej wola życia, wszelka nadzieja.

Jej listy pełne były troski o najbliższych ,których trzy pokolenia pozostały w kraju. Ale żałobę po niej nosić będzie w sercu jeszcze znacznie więcej ludzi. fk.

EWA CURIE — REDAKTORKĄ W PARYŻU

Ewa Curie redaguje obecnie w Paryżu z Filipem Barresem wielki dziennik polityczny, "Paris-Presse" jedno z pism najbardziej popularnych i wpływowych.

PIĘKNY AFORYZM

Ktoś dziwił się, że znakomity powieściopisarz francuski Mauriac zapomina zbyt łatwo doznanych od bliźnich krzywd. Na co Mauriac odpowiedział: "Mój przyjacielu — niepamięć zdolna jest dostarczyć znacznie więcej przyjemności sercu, niż pamięć rozsądkowi".

NAUKOWY WYSTĘP NIEUKA

Londyński "Dziennik Polski" w ten sposób pisze o pseudonaukowem wystąpieniu Antoniego Słonimskiego w ostatnim numerze "Nowej Polski":

"Nowa Polska" wznosi się na coraz wynioślejsze wyżyny. Ostatni grudniowy numer jest już niemal na szczycie. Otwiera go artykuł p. t. "Golem", pióra — jak o tem świadczy głębia i naukowość myśli — chyba naczelnego redaktora. Pierwsze zdania tego artykułu brzmią: *"Niejednokrotnie na łamach "Nowej Polski" dawaliśmy wyraz obawom i nadziejom ,związanym z postępem wiedzy ścisłej i cywilizacji technicznej. Staraliśmy się zwrócić uwagę na kardynalne fakty z dziedziny ekologji..."*

To drugie zdanie jest ważne. Wiele tłumaczy. N. p. wycieczkę p. Słonimskiego do Warszawy. Wyobraźmy sobie to tak: obywatel Antonus biegnie z hotelu Polonja w Warszawie do wiceministra kultury i mówi:

— Potrzebuję pieniędzy. — Wiceminister się krzywi:

— Dostanie pan trzy kilo mąki i koc amerykański.

— Nie. Potrzebuję pieniędzy w Londynie. — Wiceminister krzywi się jeszcze bardziej:

— No co? — Obywatel Antonus przybiera postawę pełną powagi:

— *Ekologja...* — mówi (Ekologja jest nauką o wpływie środowiska na życie roślin oraz zwierząt — Przypisek redakcji).

Na lotnisku w Croydon obywatel Antonus wysiadając macha kartką papieru:

Mam bumagu: — woła. I biegnie do ambasady: — Pieniędzy! — Lokalny dyplomata patrzy na niego spode łba:

— Niema — rzecze. Ale ob. Antonus nalega:

— Oto bumaga... Potrzebuję na Najnowszą Polskę.

— A co pan będzie w niej pisał?

— Będę dalej zwracał uwagę na kardynalne fakty z dziedziny *Ekologji* .

Dyplomata marszczy ciemne brwi:

— Ile panu potrzeba?

— 120 funtów miesięcznie... — Udali się na naradę. Przyznali tylko 60 funtów. Obywatel Antonus był smutny:

— Dlaczego tylko 50 proc.? — pytał.

— Bo pan zwraca uwagę tylko na *kardynalne* fakty z dziedziny *ekologji...*

Z dalszych zdań artykułu należy zacytować następujące: *"Trudno przewidzieć cyklistyczność odkryć i synchronizować mutacje, których mechaniki jeszcze nie znamy".* Synchroniczna budowa tej koncepcji może być dla czytelników niezrozumiała. Wyjaśniamy: chodzi tu zapewne o wspaniały rozwój cyklistyki od trycykla, bicykla, monocykla, motocykla do cyklonu, czyli o pancyklizm.

W dalszym ciągu artykułu autor oddaje się rozważaniom na temat dwóch kamieni, pięcio i dziesięcio funtowego, zrzuconych z wieży pizańskiej jeszcze przez Galileusza. Te kamienie miały zabić Arystotelesa i jego teorje i autor dziwi się, że się tak nie stało. Uważa to za przyczynek do dzisiejszej katastrofy światowej, co jest bardzo trafnem spostrzeżeniem. Następne strofy artykułu poświęcone są bombie atomowej, golemowi, nad którym utracono władzę. Gdzież szukać słów zaklęcia? — pyta autor. *Szukać tych słów musimy w wypowiedziach poetów, filozofów i uczonych"* — odpowiada. I pisze dalej: *"Musimy mieć odwagę zerwania z przeszłością... Niema już dziś krajów, narodów i klas..."* W końcowem zdaniu artykułu autor czyni zadość samemu sobie i swemu stwierdzeniu, zrywa z przeszłością, narodami i klasą... trzecią gimnazjalną. Pisze dramatycznie:

"Teza Democritusa z Abdery o niepodzielności atomu została obalona..."

Obywatelu Antonusie. Dlaczego "Democraticus"? I dlaczego dopiero *w grudniowym* numerze 1945 roku odkrywa Nowa Polska fakt obalenia tezy o niepodzielności atomu, skoro stało się to już trzydzieści lat temu?

———

NOWA LISTA OFIARODAWCÓW "TYGODNIK POLSKI" DLA ŻOŁNIERZY

S. Sieradzki z Philadelphji, Pa. zdobył 1 roczną prenumeratę dla żołnierza.

A. Orłowski ,North Haledon, opłacił dwie roczne prenumeraty dla żołnierzy.

Ks. M. Bogucki, North Haledon, opłacił dwóch nowych prenumeratorów.

Barbara Mitchell ,Washington, opłaciła półroczną prenumeratę dla żołnierza.

Franciszka A. Łoś — 1 roczna prenumerata dla żołnierza.

Oskarostwo Haleccy — ufundowali 1 roczną prenumeratę dla żołnierza w rocznicę śmierci ś. p. Zygmunta Tebinki.

S. Bardziłowska, Boston, jedna roczna prenumerata dla żołnierza.

Dr. K. Smołczyński, Chicopee, Mass. — 1 roczna prenumerata dla żołnierza.

Ks. Marcin Lipiński ,Trenton, N. J. — $50.

Alfred Falter, New York — $100.

Eugenjusz Konstantynowicz, Detroit — $100.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo,

Na życzenie Oddziału Kultury i Prasy I Korpusu podjąłem się wybrania z kilku książek polskich ustępów dotyczących gen. Dąbrowskiego. W najlepszej skądinąd intencji książkę tę wydano pod mojem nazwiskiem, tak że czytelnik, zanim zapozna się z treścią, musi powziąć mylne mniemanie, że to ja jestem jej autorem, gdy w rzeczywistości autorami są Askenazy, Berent, Żeromski i t. d., moja zaś bardziej niż skromna rola polegała na powiązaniu fragmentów w pewną całość.

Z wysokim szacunkiem

M. Grydzewski.

———

Szanowny Panie:

Proszę przyjąć i przekazać wszystkim ofiarodawcom waszego poczytnego "Tygodnika Polskiego", moje, kolegów jak również i od chorych naszego szpitala, najserdeczniejsze podziękowanie, za przykazywanie nam tak dla nas cennego "Tygodnika Polskiego". Tygodnik po dotarciu do nas przechodzi z rąk do rąk i każdy z nas ma dla niego wielkie słowa uznania.

A wszystkim czytelnikom i ofiarodawcom ślemy tą drogą najserdeczniejsze pozdrowienia.

Plut. Waldemar Czyż
Polish Forces
C. M. F. 513.

———

Wielce Szanowny Panie Redaktorze

Bardzo przepraszam, że zwracam się wprost do Pana zajmując Mu cenny czas w sprawach zaprenumerowania "Tygodnika Polskiego". Wiem, że te sprawy inną drogą należy załatwić, ale proszę mi wybaczyć — chciałem mieć przyjemność napisania listu, po części prywatnego do Pana.

"Tygodnik" redagowany przez Pana czytany jest przez rzesze żołnierskie w pierwszej linji we Włoszech. Zjednywa on sobie coraz więcej czytelników i wielbicieli.

Cieszymy się, że tam w kraju Wolności znaleźli się ludzie czujący, myślący i wypowiadający się słowem drukowanem tak, jak my żołnierze walczymy o słuszną naszą sprawę na odcinkach bojowych z bronią w ręku.

Pragnę nadmienić również, że "Tygodnik" dostarcza nam cennej lektury; znajdujemy w nim znanych i uznanych autorów oraz młodych, starannie wychwytywanych przez Redakcję, za co należy się Redakcji specjalne słowo uznania...

Proszę przyjąć najgłębsze wyrazy szacunku i "Szczęść Boże" w dalszej pracy.

Kpt. Czesław Bednarczyk
Polish Forces
C. M. F. 311.